Nr 212 Kraków, Środa dnia 19 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie.
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Nasz wróg.

Jeżeli komu, to ks. Bismarckowi nie można odmówić konsekwencji w postępowaniu z nami. Nienawidził nas wtedy, gdy stał u szczytu władzy; nienawidzi nas i dziś, choć siedząc na ruinach swojej wielkości, stara się o przyjaźń wszystkich, nawet kobiet i dzieci, bo chce, by wszyscy nad nim płakali. On tylko naszego współczucia nie pragnie i jak niegdyś wołał: *Ausrotten!* tak i dziś to samo powtarza.

Jako minister pruski walczył z kościołem katolickim w ziemiach zostających pod panowaniem pruskiem, bo mu się zdawało, że w ten sposób osłabi wpływ żywiołu polskiego; nikt inny, tylko on wymyślił komisję kolonizacyjną; on wreszcie zarządził sławne rugi z Poznańskiego, a wszystko to czynił wtedy, gdy równocześnie nie tail się z sympatjami dla kilku Polaków, między którymi widzieliśmy hr. Bnińskiego i p. Kościelskiego. Konsekwentnym tedy w nienawiści był stale i takim do dziś pozostał.

W chwili obecnej nie może nam szkodzić bezpośrednio — głosu w radzie korony nie ma, lecz za to rozporządza kilkoma organami z psiarni krzyżackiej, prócz tego korzysta zawsze ze sposobności, gdy kto do niego przyjedzie i wtedy, urągając naszemu nieszczęściu, wygaduje na nas, co mu ślina na język przyniesie. Nigdy jednak nie nadużył bardziej daru wymowy, którym go Bóg obdarzył, niż przedwczoraj, gdy znaczniejsze grono Niemców poznańskich przyjechało go odwidzić we Friedrichsruh. Teraz dopiero dał folgę swojemu uczuciu, dopiero teraz zaczął nas spotwarzać *con amore*, dopiero teraz, bez uciekania się do jakiejkolwiek dyplomacji, przyznał się otwarcie, że jest naszym wrogiem śmiertelnym i czułby się szczęśliwym, gdyby nas mógł doszczętnie wytępić.

Słowa jego znajdzie czytelnik poniżej, a po ich odczytaniu sam o nich sąd wyda. My zwrócimy uwagę tylko na jedną okoliczność, która zasługuje na podniesienie i oświetlenie.

Bismarck nienawidzi Polaków, ale wśród nich najbardziej obywatelstwa wiejskiego, tak zwanej szlachty i duchowieństwa, z nimi też zachęca Niemców do zaciętej walki. Dla chłopa polskiego jest łaskawszym i temu jeszcze czas jakiś żyćby pozwolił. Uczuć jego pod tym względem nie trudno zrozumieć. Dla każdego zaborcy nie lud przedstawia największą przeszkodę do zwalczenia, lecz te warstwy, które w narodzie podbitym stanowią jego czoło, a temi zawsze i wszędzie były: szlachta, duchowieństwo i stan średni, t. j. świat inteligentny i handlowy. Kto te trzy stany umiał wytępić, ten z ludem, jako z masą albo całkiem ciemną, bądź też słabo oświeconą, dawał sobie łatwo radę. Nawet Turek, gdy Słowiańszczyznę południową zawojował, nie chłopa tępił i bisurmanił, lecz jeno szlachcica i księdza. Bismarck nie lęka się tedy ludu wielkopolskiego, gdyż wie, że gdyby ten lud był sobie samemu zostawiony, powoli mógłby zniemczeć; nie wydaje on także walki i inteligencji polskiej, ta bowiem, dzięki rządowi, jest rozsypana po całych Niemczech, gdyż ani profesorów, ani sędziów, ani wogóle żadnych urzędników Polaków rząd na miejscu nie zostawia; nie boi on się również kupiectwa polskiego, żydzi bowiem wespół z Niemcami umieli tam handel w swoje ręce zagarnąć — jego trwoży widok tylko dwóch warstw: duchowieństwa i obywatelstwa, których dotąd nie zniszczył ani walką kulturną, ani komisją kolonizacyjną. Otóż tym radby jeszcze wydać wojnę na śmierć, by je rzucić do nóg swoich i podeptać.

Próżne jednak marzenie! Chociaż stosunki w ziemiach pod panowaniem pruskiem nie są różowe; chociaż ten, kto ułudą nie kieruje się i w przyszłość jasno patrzy, przewiduje dzień, w którym ostatni jednowioskowy obywatel polski, będzie może zmuszony ziemię swoją sprzedać — mimo to, trwoga nas nie ogarnia, ponieważ duchowieństwo katolickie będzie tam zawsze stało na straży ducha polskiego i polskiej cywilizacji, obywatelstwo zaś nasze, da Bóg, jeszcze tak długo będzie się trzymało, dopóki włościanin nie wyrobi się pod każdem względem na dzielnego obywatela, a wtedy, tak samo, jak to dziś widzimy w Czechach, on będzie narodem!

Nie ciesz się tedy zaciekły nasz wrogu, ty starcze gniewem wiecznie kipiący, lecz bezsilny— Polska nie będzie nigdy służebnicą Niemców, ona przetrwa najgorsze, nawet nienawiść twoją i twoich rodaków — i żyć będzie!

Chińczycy w nogi!

Stało się tedy, co było do przewidzenia. Chociaż cesarz chiński stanowczo rozkazał swoim jenerałom, żeby ci Japończyków jak najprędzej pobili, a ich okręty zatopili, nastąpiło coś wręcz przeciwnego i nie Japończycy wzięli nogi za pas, lecz właśnie niezwyciężone zastępy brata słońca.

Wielka bitwa, której spodziewaliśmy się już wczoraj, została tedy stoczona ubiegłego tygodnia, mianowicie w piątek i sobotę, a jej wynik był dla Chińczyków fatalny. Japończycy zdobyli masę chorągwi, broni i zapasów żywności, prócz tego wzięli niemało niewolników z oficerami, między nimi także jenerała Tio-Fonk który widocznie nie poszedł za przykładem znanego swego kolegi, bo uniformu nie zrzucił i nie uciekł z placu boju. Według ostatnich telegramów w bitwach padło 20.000 Chińczyków. co jest wcale możliwem, jeźli się weźmie w rachubę wielkie masy wojsk, któremi obie strony rozporządzały.

Po tem zwycięstwie, silne pozycje Chińczyków pod Pjong-Jang, przeciw którym był skierowany koncentracyjny marsz wojsk Mikada, wpadły w ręce Japończyków, a zaś Chińczycy nie mieli nic lepszego do uczynienia, niż na całej linji rzucić się do ucieczki.

Równocześnie, gdy ta bitwa wrzała, liczna flota japońska, z 10.000 żołnierzy na pokładzie odpłynęła z ojczyzny swojej w niewiadomym kierunku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, dąży ona do portu koreańskiego Ehemulpo i tam żołnierzy na ląd wysadzi. A gdy to nastąpi, jakie będzie położenie Chińczyków? W każdym razie, nie mamy im czego zazdrościć, zwłaszcza, że ich wojska są w najwyższym stopniu zdemoralizowane. Według świeżo nadeszłych wiadomości z Nösz-Wang, jeden z oddziałów armji chińskiej, który znajdował się w tem mieście, nie otrzymawszy należnego mu żołdu, zrobił formalną rewolucję. Wielka liczba wygłodzonych żołdaków, rabowała kraj okoliczny, paliła i mordowała, w końcu rzuciła się nawet na stację misyjną O. Macintire, któremu zabrała wszystko, a tylko on sam ledwie żyw umknął. I jak tu walczyć na czele takich żołnierzy?

Ostatnie zwycięstwo japońskie, jakkolwiek rządowi Mikada znakomicie zadanie ułatwia i już dziś na pewno można powiedzieć, że Korea na wieki od Chin odpadnie, nie jest jednak tak stanowczem, iżby na niem miała się wojna skończyć. Chiny, bądź co bądź są państwem, liczącem 400 miljonów mieszkańców, a zaś cesarz ich wie, że złożywszy broń po pierwszej klęsce, zgubiłby się w oczach nie tylko mocarstw wschodnich, na czem mu może nie wiele zależy, ale także w oczach własnych poddanych, których boi się najbardziej, gdyż, jak wiadomo, dynastja mandżurska jest obcą, zaborczą, a Chińczycy nie od dziś pragną ją wypędzić. Otóż przez wzgląd na własne bezpieczeństwo, brat słońca będzie wytężał wszystkie siły, by ludzi Wo pokonać i z Korei ich wypędzić, w tym celu też nie cofnie się nawet przed kampanją zimową, lecz że w końcu nie Japończycy ulegną, to widne już jak na dłoni.

A co potem nastąpi? W każdym razie nadejdą ciężkie czasy dla dynastji mandżurskiej i kto wie, czy nie będzie ona musiała z Chin ustąpić, czego temu narodowi, jeźli ma się odrodzić, tylko życzyć należy.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Jak było do przewidzenia, ton przemówień w delegacjach był bardzo pokojowy, bo też w chwili obecnej położenie polityczne w Europie jest rozjaśnione i burzy z żadnej strony nie potrzebujemy się obawiać. Ale skoro tak jest, więc tem bardziej uderzają nas słowa hr. Kalnoky'ego, gdy ten, odpowiadając Pacakowi, rzekł między innemi: „W Bułgarji panują znów stosunki niejasne. Rząd poprzedni (Stambułowa) dawał więcej rękojmji pokoju. Stosunki bułgarskie chwieją się, skoro można w tem państwie tak łatwo od steru władzy dostać się do więzienia". Z powyższych słów zdawałoby się wypływać, że Austrja z nowego rządu bułgarskiego nie jest zadowoloną. Co więc zaszło? Czy Stambułów był więcej, niż on, austrjackim? Kto wie, czy nie wskazuje to na pewne zbliżanie się ks. Ferdynanda do Rosji, do czego książę, od upadku Stambułowa, widocznie dąży.

Niemcy coraz zręczniej biorą się do Francuzów. Po uwolnieniu francuskich oficerów z więzienia przez cesarza Wilhelma, nastąpiła, jak wiadomo, nowa manifestacja w Orleanie, gdzie pułkownik niemiecki, Schwarzkopfen, złożył wieniec na grobie poległych Francuzów. Myślano pierwotnie, że złożył on wieniec Francuzom, a zaś Francuz Niemcom, tymczasem okazało się, że z dwoma wieńcami przybył tylko von Schwarzkopfen i jeden z nich położył najpierw dla po-

ległych Francuzów, a dopiero drugi dla Niemców. Towarzyszył mu wprawdzie oficer francuski, lecz ten żadnych wieńców nie miał. Ponieważ powszechnie przypuszczają, że ta manifestacja przyszła do skutku za wiedzą i na rozkaz cesarza Wilhelma, przeto radość z tego powodu we Francji wielka. Jak się okazuje nawet mędrszych od nas Francuzów można wziąć „na serce“.

Car w Spale. Zdrowie jego miało się znacznie poprawić, za to syn jego, Jerzy, chory od dawna na piersi, przeziębiwszy się w drodze z Kaukazu do Europy, ma się znacznie gorzej. Między carem a Hurką, z powodu położenia kamienia węgielnego pod cerkiew prawosławną w Warszawie, przyszło do wymiany serdecznych depesz.

Niemcy poznańscy u Bismarcka.

Niedzielną wycieczkę Niemców z Poznańskiego do Bismarcka w Warcinie, nazywają berlińskie dzienniki, jak: *Neueste Nachrichten*, *Berliner Tageblatt*, *Kleines Journal*, jednem słowem — imponującą. Liczba uczestników dochodziła do dwóch tysięcy, a przywiózł ich na stację Hammermühle osobny pociąg, złożony z 56 przepełnionych wagonów. Stąd oddziałami rozpoczął się pochód do Warcina; wszyscy szli piechotą, prócz starców, których odwieziono podwodami. W samym Warcinie rozstawiono mnóstwo stołów, przy których goszczono uczestników wycieczki. Przed zamkiem zaimprowizowano mownicę, a wokoło niej siedzenia i stoliki dla dziennikarzy, których mnóstwo przybyło.

Kiedy wszyscy zgromadzili się w dziedzińcu zamkowym, wyszedł naprzeciw nich książę-ekskanclerz. Wtedy wystąpił radca Kennemann, znany ekonomista z obozu wolnokonserwatywnych, i przemówiwszy imieniem przybyłych, wręczył Bismarckowi adres zbiorowy z wyrazami hołdu dla niego, jako znakomitego budowniczego dzisiejszych Niemiec, zjednoczonych nierozerwalnie. Słowom przewodnika wycieczki potakiwały gromkie, entuzjastyczne okrzyki tłumów — wielbicieli żelaznego księcia.

Oklaski ucichły, umilkły wiwaty. Wszyscy zamienili się w słuch, dziennikarze zaś pochylili się nad swemi stolikami. To Bismark zaczął mówić i mówił niestrudzenie całą godzinę. Zrazu dziękował swoim gościom za liczne przybycie, w czem widzi gorące uznanie dla swych zasług i tyloletniej pracy około wzniesienia tej trwałej budowy, jaką przedstawia państwo niemieckie w dzisiejszych stosunkach; w tych właśnie nowych stosunkach upatruje on przedewszystkiem jak najsilniejszą rękojmię zupełnej przynależności Wielkiego Księstwa Poznańskiego do Niemiec. — Czyż Polacy — pytał — mogą tu być czynnikiem decydującym? — A wszak ich tylko dwa miljony na 48 miljonów Niemców.

Następnie mówił wiele o sprawach czysto niemieckich, o rzeczach, które dla nas nie mają tyle interesu, ile przedstawiają właśnie końcowe ustępy jego mowy, w których przeszedł zupełnie do ulubionego swego tematu, do „polskiej polityki“.

Oto wyjaśnił Bismarck, że trudności, na jakie napotykał w ciągu swej czterdziestoletniej patrjotycznej działalności germanizatora, pochodziły nie od ludu polskiego, ale od polskiej szlachty, wspieranej na każdym kroku tak przez polskie duchowieństwo, jak nawet przez niemieckich księży katolickich; ci ostatni psuli mu sprawę niemało, polonizując miast niemczyć wszystko. Jest to już cechą germańskiego szczepu, (której Bismarck, jak sam zapewnia, pojąć nie może), że duchowieństwo zawsze wyżej stawia religję, niż narodowość — i tem się tłómaczą powyżej wspomniane zapędy polonizatorskie katolickich księży niemieckich. Z ironją dalej wyrażał się o polskich kobietach, którym przypisuje ogromny wpływ w narodzie. — *Sie machen polnische Propagande* — wyrzekł Bismarck o Polkach, z czego matki, siotry i żony nasze winny być dumne.

Drwił Bismarck bez miary z dziecinnych — jak się wyraził — aspiracyj Polaków w r. 1831, wyśmiewał owe pieśni patrjotyczno-kościelne i w ogóle sentymentalizm następnych czasów (1846—8 i 1861—63).

Dalej wskazał na źródło antagonizmu między Polakami a Niemcami; źródłem tem nazywa wyłącznie polską szlachtę wraz z duchowieństwem, w niższych bowiem warstwach polskiej ludności jest ten antagonizm stokroć mniejszy. Że zaś pożycie obu narodowości na jednym gruncie jest możliwe, stawia na przykład Prusy wschodnie i Szląsk górny. W pierwszych nie ma księży katolickich, w drugim zaś brak owego wroga (*Feind*), polskiej szlachty, podczas, gdy chłopi i robotnicy są całkiem przyjaźnie usposobieni; to też tu i tam trwa stale pokój i stosunki wzajemne są zawsze jak najlepsze. Wniosek stąd Bismarcka, że polskiej szlachty nie można i nie trzeba popierać. Przewaga zresztą Polaków zniknęła na zawsze z chwilą zmiany wpływowego stanowiska rodu Radziwiłłów na dworze Fryderyka Wilhelma IV i później. Dziś tedy ugruntowałem swoje przekonanie — rzekł Bismarck — iż w Poznańskiem żyją tylko godni poparcia obywatele niemieccy — i temu ufam. Ale pamiętajcie, że polska szlachta — to czynnik najbardziej reakcyjny wszystkich czasów, jakkolwiek w dodatku utożsamia się ona z liberalizmem.

Nie można dziś przewidzieć, jakby się ukształtowała nasza egzystencja, gdyby powstało polskie państwo. W każdym razie byłaby to agresywna potęga, która, chociażby nawet nie opanowała jeszcze Prus zachodnich i Gdańska, mimo to stałaby się groźnym sprzymierzeńcem naszych wrogów. Jest to cechą politycznej nieświadomości, jeżeli się bezpieczeństwo prowincyj wschodnich pozostawia w rękach polskiej szlachty. Długą swą mowę tak Bismark zakończył: „Jeżeli jednak mamy się od Polaków czego nauczyć, to na każdy sposób jednej rzeczy możemy się uczyć, mianowicie silnej łączności między sobą.“

Kiedy skończył, odezwały się huczne oklaski, a skoro się znowu uspokoiło, jeszcze raz się odezwał z widocznem zadowoleniem na twarzy: „Tak, zawsze mi to dobrze robi, jeżeli się mogę wygadać; teraz jest mi lepiej, niż przed rozpoczęciem mowy.“

Przemysł galicyjski na Wystawie.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Tkactwo.

(Dokończenie).

Lwów 15 września.

Wprowadzenie poprawnych warstatów, dokonało przewrotu w tkactwie galicyjskiem: z niedołężnej bowiem fuszerki podniosło je na stopę europejską. Warstatom tym przyjrzeć się można na Wystawie, jest ich tu bowiem kilkanaście. I tak: „Prządka“ ustawiła dwa warstaty w głównym pawilonie, „Krajowe Tow. dla handlu i przemysłu we Lwowie“ warstat we własnym pawilonie Wydziału krajowego, a wreszcie Towarzystwo tkackie z Glinian w pawilonie Tow. zaliczkowych i spółek rękodzielniczych. Ośm spółek tkackich, kilka tysięcy najinteligentniejszych tkaczy, przedstawiło swoje wyroby w pawilonie przemysłowym, mianowicie najsilniejsza ze wszystkich „Prządka“ krośnieńska, której prezesem jest poseł August Gorayski, dalej Tow. tkaczy pod opieką św. Sylwestra w Korczynie, koło Krosna (liczy 108 członków pracujących, kierownik ks. Jan Sałaj), Tow. produkcyjne i handlowe w Łańcucie, kierowane przez posła Żardeckiego, a wreszcie lokalne stowarzyszenia tkackie w Glinianach, Komarnie, Kossowie i Wilamowicach. Z prywatnych fabryk zasługuje na wymienienie, fabryka wyrobów płóciennych p. Władysława Goneta w Korczynie, zatrudniająca około 50 ludzi.

Pan Tadeusz Fedorowicz z Bogdanówki, koło Zbaraża i pani Paulina Mandlowa z Obodówki koło Podwołoczysk, przedstawili piękne zbiory kilimków podolskich; Ludwik hr. Dębicki z Jaworowa nadesłał gustowne hafty dywanów, portjer, ubrań i koszul w stylu ludowym, oraz świty sukienne włościańskie, futra z suknem wyrobu mieszczan jaworowskich i ubrania kobiece (wszystko to stanowi miejscowy przemysł) i pomieścił je we własnym pawilonie.

Grupa, do której wcielono przemysł tkacki, obejmuje jeszcze: sukiennictwo, powroźnictwo i farbiarstwo. Z galicyjskich fabryk sukna (nie licząc w tym wypadku Biały) pierwsze miejsce zajmują firmy: Franciszka Zajączka, oraz Janowskiego i Kopcińskiego, obie w Kętach. Fabryki te położone w sąsiedztwie Białej, mają potężnego konkurenta do zwalczenia. Po nich następuje fabryka sukna p. Ferdynanda Knauera w Giinnej, zatrudniająca stale 20 osób.

Na tem kończyłaby się fabryczna produkcja sukna w Galicji, gdyby nie olbrzymie ognisko tej produkcji, pompatycznie „Manchestrem galicyjskim“ nazwana Biała. Na naszą Wystawę nadesłały stamtąd swoje wyroby następujące firmy: Sternikel i Gülcher, Rudolf Strzygowski, K. Strzygowski, Henryk Mehlo, A. Zipser, Krebok i Then, Alfred Wachtel, Adolf Ziffer, Franciszek Vogt i Jan Vogt. Wszystkie te firmy są niemieckie, nawet pp. Strzygowscy, zamożni fabrykanci, nie przyznają się do polskości, pomimo wyraźnie polskiego brzmienia nazwiska.

Powroźnictwo reprezentuje na Wystawie towarzystwo powroźnicze z Radymna. Założone w r. 1884 daje zarobek 67 ludziom i posiada fachowego instruktora, mianowanego przez Wydział krajowy. Towarzystwo wybudowało hale dla wspólnej pracy i sprowadziło ręczne maszyny pomocnicze. Wyroby jego zyskały sześć odznaczeń i posiadają powszechne wzięcie. Dyrektorem Towarzystwa powroźniczego w Radymnie jest poseł ks. Pastor. Na dość dużą skalę prowadzi powroźnictwo Franciszek Marschal we Lwowie. Fabryka ta założona jeszcze w r. 1815, zatrudnia obecnie 50 osób, a posługuje się tylko pracą ręczną. Farbiarstwo stanowi jeszcze bardzo prymitywny przemysł i jest przeważnie w rękach żydowskich. Na Wystawie spotykamy tylko duże fabryczne farbiarnie wełny i przędzy pod firmą Schlesinger i Fränkel z Biały.

W sprawie dra Saula Landaua.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kalwarja d. 17 września.

Odnośnie do umieszczonego w nrze 210 *Głosu Narodu* sprostowania p. Saula R. Landaua, daję mu następującą odpowiedź:

Ze sprostowania nadesłanego Szanownej Redakcji przez p. S. R. Landaua, nabrałem przekonania, że p. docent dr Saul R. Landau (szanowni czytelnicy niech nie sądzą, że to docent uniwersytecki, lecz docent szkoły żydowskiej we Wiedniu) cierpi na krótką pamięć. Radzimy mu tedy, żeby między swoimi wyszukał specjalistę, któryby go z tej choroby wyleczył, bo być może, że tu w *Halbasien* pamięć utracił. Ja mu jednak przyjdę w pomoc i przypomnę mu jego zachowanie się i wyrażenia. I tak: Stanowczą prawdą jest, że p. docent w czasie prowadzenia rozpraw przez p. sędziego R., który był wówczas w uniformie, chodził po biurze w kapeluszu. W sposób najdelikatniejszy zwrócił mu uwagę p. R., aby kapelusz zdjął, tego atoli pan docent nie uczynił, a gdy innym razem znów w kapeluszu po biurze chodził, p. R. ponownie zwrócił mu uwagę, aby się nie zapominał. Pan docent, oburzony, zwraca się wśród licznie zgromadzonych stron do p. R. i woła: „Milcz pan!“ Obecny wieśniak, oburzony, pyta: „Co to za pan, który tak sędziego obraża?“ Okoliczności te potwierdzą oprócz p. R., także djetarjusze sądowi pp. Z. i Ł. Pytam p. docenta, czy ma na tyle odwagi wyprzeć się tego? Czyż mu nie wiadomo, że z powodu obrazy sędziego i przeszkadzania mu w urzędowaniu, może być pociągnięty przed kratki sądowe, o przekroczenia z §§. 312 i 314 uk.? Dalej czy p. docent może zapomniał wyrażenia swego o sądownictwie galicyjskiem i o p. R. (po południu między 4 a 5 godziną) i czy zapomniał o innem wyrażeniu, którego użył na utwierdzenie swego twierdzenia? To przy rozprawie p. docentowi przypomną. P. docent chyba udaje, że nie wie, iż przeciw niemu zarządzone zostało dochodzenie, przy którem nietylko sędziowie, ale i pisarze byli słuchani, jako świadkowie.

Jeżeli p. docent nie wie, że będzie przeciw niemu rozprawa karna przeprowadzoną, to nie we-

źmie mi za złe, jeśli mu nadmienię, iż uchwałą Sądu krajowego wyż. w Krakowie z dnia 21 sierpnia 1894 L. 12032 na prośbę sądu tutejszego z dnia 6 sierpnia 1894 L. 3392 zarządzoną została przeciw drowi Saulowi Landauowi rozprawa karna o przekroczenie §§. 491 i 496 u. k., które to §§. zapewne p. docentowi powinny być znane.

Rozprawa pierwotnie miała się odbyć w Wadowicach, obecnie przez wydelegowanego sędziego, odbędzie się w Kalwarji.

Może p. docent przy rozprawie odzyska swą pamięć.

Co się tyczy bywania w kościele i w klasztorze, radzę p. docentowi, „aby nie wywoływał wilka z lasu". Nie wiem, czy p. docent mija się z prawdą, czy prawda z nim, lecz pewnem jest, że to pierwsze, dlatego tak krótkiej obrony użył na czynione mu zarzuty, powtarzając „nieprawdą jest".

Może p. docent jest krótkowidzącym, może krótkowiedzącym, a może krótkomyślącym!

W końcu z oburzeniem odpieram zarzut p. docenta, iż go p. Rychlik napadł. P. R. znany jest powszechnie z delikatności i taktowności, a radzimy p. docentowi, aby rzucając oszczerstwa, liczył się ze słowami, gdyż p. docentowi dobrze wiadomo, w jak obrażający sposób wyrażał się o p. R., a jeżeli nie chce p. docent pamiętać, to mu służyć będziemy przypomnieniem.

Tyle na teraz odpowiedzi.

Wyścigi konne we Lwowie.

Niedziela i piękna pogoda sprawiły, że wczoraj, drugiego dnia meetingu jesiennego, panował na torze Cetnera ruch bardzo ożywiony.

Wyścigi rozpoczęły się biegiem o nagrodę Antonińską, ofiarowaną przez Józefa hr. Potockiego, w kwocie 2.000 koron, na metę 3.000 m., dla koni wszystkich krajów. Pierwsza przyszła „Polanka" Stan. hr. Siemieńskiego, druga „Lithuania" p. Jana Mazewskiego.

W biegu II (Count Alfred Potocki Memorial Stakes) o nagrodę Towarzystwa 3.000 koron dla dwulatków, metę wzięła pierwsza „Wiosna" hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa; drugim był „Perhaps" p. Alfreda Mysłowskiego (seniora).

W biegu III (bieg sprzedaży ogierów, o nagrodę ministerstwa rolnictwa 2.600 koron, 2.000 kor. pierwszemu, 600 kor. drugiemu) na 3.200 m. Zwycięstwo odniósł reprezentant stajni chorzelowskiej „Smok", drugim był „Pirat" p. Schindlera.

W biegu IV, nagroda Unji (nagroda Towarzystwa 10.000 koron, 8.000 koron pierwszemu, 2,000 kor. drugiemu koniowi) dla koni z całej monarchji, trzyletnich i starszych na metę 3.200 m. Zwycięstwo odniósł nieznany na torze naszym dotychczas „Crackshot" p. Andora Péchy'ego, ogier 4-letni, drugą zaś była „Szlachcianka" Jana hr. Tarnowskiego.

Do biegu V, steeple-chase, o nagrodę Towarzystwa 1.000 koron pierwszemu, 200 kor. drugiemu dla czteroletnich i starszych z kontynentu, z wykluczeniem koni francuskich, na metę 4.000 m., stanęły dwa: porucznika Eltza „Blinkhoolie" i porucznika Kollera „Harry-Hall". P. Koller zwyciężył.

W biegu VI pocieszenia („Beaten Handicap") pierwszy na metę 1.600 m. przyszedł „Grünwald" p. Pieńczykowskiego i wziął ofiarowaną przez hr. Helenę Mierową nagrodę 1.000 kor. Drugą była „Rognieda" p. Krzysztofowicza i zyskała drugą nagrodę 400 kor.

Wyścigi zakończył oficerski bieg myśliwski na metę 4.000 metrów. Pierwsza u mety stanęła „Aurelja" por. Beckera, jeżdżona przez właściciela, drugim był „Dewajtis" p. Pieńczykowskiego.

Totalizator płacił 35 : 5

Przed wyścigami na torze hr. Cetnera odbył się bieg kłusowy koni zaprzężonych od rogatki stryjskiej do Derewacza i napowrot. Do współzawodnictwa stanęło sześć zaprzęgów. Z każdym współubiegającym się jechał sędzia z ramienia komitetu. Wyjechali: hr. Karol Potocki (sędzia p. Stanisław Brykczyński). p. Adam Trzecieski (sędzia p. Witold Traczewski), p. Władysław Płocki (sędzia p. Adam Pieńczykowski) p. Kazimierz Ostaszewski (sędzia hr. Henryk Starzyński), p. Jerzy Siemiginowski (sędzia p. Syroczyński) i bar. Józef Brunicki (sędzia p. Lisicki). Wyjeżdżano w odstępach pięciominutowych. Zwycięstwo odniósł p. Władysław Płocki, przebywszy 30 kilometrów w 82 minutach. Drugim był p. Kazimierz Ostaszewski 84½ minut), trzecie miejsce osiągnęli pp.: Trzecieski i hr. Karol Potocki. Czwarty przyjechał p. Józef bar. Brunicki, piąty p. J. Siemiginowski.

Z życia Chińczyków.

XIX.

Lekarze i lekl.

(Dokończenie).

— Dowiedziałem się — rzekł — iż dostojny chory pochodzi z krajów zachodnich. Napisane jest w księgach, że choroby zmieniają się według okolic; północne niepodobne są do południowych; każdy naród ma właściwe sobie; to też każda okolica wydaje inne leki zastosowane do słabości zwykłych jej mieszkańców. Lekarz biegły winien rozróżniać temperamenta, poznać właściwy charakter chorób i przepisać odpowiednie lekarstwa. Nie powinien tak samo traktować tych, co pochodzą z za mórz zachodnich, jak ludzi należących do narodu środkowego...

Wyrecytowawszy ten wykład zasad ze znakomitemi modulacjami głosu i z nader żywemi gestami, przyciągnął ku sobie wielki fotel bambusowy, usiadł tuż przy naszem łóżku, poprosił o naszą rękę prawą i położywszy ją na małej poduszeczce, począł macać puls, bębniąc zwolna palcami po naszej pięści, jak gdyby grał na fortepianie. Chińczycy przypuszczają rozmaite pulsy, odpowiadające sercu, wątrobie i innym organom głównym. Aby dobrze wymacać puls, trzeba je zbadać wszystkie jeden po drugim, a czasem kilka razem, żeby pochwycić ich stosunek między sobą. Podczas tej operacji, która trwała bardzo długo, doktor zdawał się być pogrążony w głębokiem zamyśleniu; nie przemówił ani słowa, głowę miał zwieszoną, a oczy utkwione w końce trzewików. Po zbadaniu prawej ręki przyszła kolej na lewą, z którą nastąpiły te same ceremonje. Nareszcie doktor podniósł majestatycznie głowę, pogłaskał się parę razy po brodzie i szpakowatych wąsach i objawił swój wyrok: — Jakim sposobem — rzekł, kiwając głową — powietrze zimne dostało się do środka i weszło w wielu organach w opozycję z pierwiastkiem ogniowym; stąd owa walka, która objawiać się musi wymiotami i konwulsjami; trzeba więc pokonać złe substancjami gorącemi...

Mandaryni nasi, którzy twierdzili wprost przeciwnie, nie omieszkali zaaprobować głośno zdania lekarza: A tak, tak, to rzecz widoczna — rzekł Ting — to jest walka zimna z gorącem, te dwa pierwiastki nie są z sobą w harmonji, trzeba je tylko pogodzić; tak właśnie myśleliśmy.

Lekarz mówił dalej: Natura tej dostojnej choroby jest taka, iż może z łatwością ustąpić sile leków i ustać niebawem; ale może także oprzeć się im i stać się niebezpieczną. Oto moje zdanie w tej mierze, po zbadaniu rozmaitych charakterów pulsów. — Opinja nie wydała nam się ani bardzo śmiałą, ani bardzo kompromitującą dla jej autora.

— Trzeba — dodał doktor — spoczynku, spokoju i używać co godzinę lekarstwo, które przepiszę. — To mówiąc, wstał i poszedł usiąść za małym stoliczkiem, na którym przygotowano wszystko, co potrzebne do pisania.

Doktor umaczał w filiżance herbaty koniec małej laseczki atramentu, który roztarł zwolna na talerzyku z kamienia czarnego; ujął za pędzel i zaczął pisać receptę na szerokim arkuszu papieru; gdy skończył, wziął papier w rękę, odczytał go uważnie półgłosem; potem zbliżył się do nas, aby nam zakomunikować jego treść. Podsunął nam receptę pod oczy, potem wsparłszy na papierze palec wskazujący prawej ręki, zakończony paznogciem przerażającej długości, wskazywał nam napisane litery, w miarę, jak nam tłómaczył szczegółowo ich znaczenie. Nie wiele rozumieliśmy z tego, co nam mówił; gwałtowny ból głowy, który nam dokuczał, nie pozwalał nam iść za tokiem myśli uczonej jego rozprawy o własnościach i zaletach licznych ingredjencyj, z których miało się składać jego lekarstwo; zresztą tę odrobinę uwagi, na jaką wówczas zdobyć się mogliśmy, pochłaniał widok tego nadzwyczajnego paznogcia, który błądził wśród chaosu liter chińskich; zdawało nam się jednak, że podstawą lekarstwa miały być *ta-hoang* i *ku pi*, to jest rumbarbarum i skórka pomarańczowa; oprócz tego wchodziły w nie jeszcze najrozmaitsze proszki, liście i korzenie. Każdy gatunek korzeni miał misję działać na jakiś organ specjalny, aby w nim wywołać skutek pożądany; ogół tych rozmaitych operacyj miał ostatecznie sprawić szybki nasz powrót do zdrowia.

(C. d. n.)

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

85 (Ciąg dalszy).

Wziął jednak słowo od Armanda, że za trzy dni, pojedzie z nim razem stamtąd do Liworna. Coraz bliżej Francji. Była to woda na młyn Armanda.

Przez ten cały czas Langlois był na usługi Armanda. Ten pokazał mu zdaleka Aurettę.

— Jest to dla mnie istota najdroższa! Pamiętaj o tem Aleks! Jeżeliś mi co winien, a ona potrzebowałaby twojej pomocy, co dla niej uczynisz, to stokroć więcej u mnie znaczyć będzie. niż gdybyś moje życie własne ratował!

Ani przeczuwał Lavarède, mówiąc te słowa, że wkrótce przyda się ta pomoc poczciwego Bretończyka jego dzieweczce najukochańszej!

XXX.

Maffia.

Bouvreuil został nad brzegiem morza spiorunowany, z oczami wytrzeszczonemi, z gębą szeroko otwartą. Nie wątpił ani chwili, że tam, gdzie jest Auretta, musi być Armand najniezawodniej. Miał jeszcze na tyle czasu, że wyczytał napis statku *Santa Lucia.* Potrafił dowiedzieć się dokąd popłynął, poczem wsiadł na inny parowiec, dążąc ku Sycylji, w pogoń za Lavarède'm. Ożenić go z Penelopą, za jakąbądź cenę, stało się fiksacją u starego lichwiarza.

„Swój swego zawsze znajdzie" — powiada przysłowie. Sprawdziło się to na Bouvreuil'u i zacnym don José. Ten zapędzony fatalnością i prześladowaniem losu do Messyny, oddawał się tu tak zagadkowym i niebezpiecznym sprawom, że już biegł nie do Mazas, jak niegdyś, ale prawie kwalifikował się na szubienicę. Gdy zaraz na wstępie spotkał się z nim stary lichwiarz, don José przywitał go serdecznie, jakby nigdy nic, wtrącił od niechcenia, że ponieważ stoi teraz wcale nie źle finansowo, mógłby Bouvreuil'owi zwrócić część sumy „wypożyczonej" i wziąwszy się przyjacielsko po pod ręce, dwaj łotrzy udali się do bankiera Giovanni Eserrato, u którego miał Bouvreuil odebrać pieniądze, przysłane mu z Paryża.

Chciał on również dowiedzieć się dokładnie, korzystając z przymusowego pobytu w Sycylji, czem jest owa Maffia, opisywana przez wszystkie dzienniki europejskie.

— Maffia, to prawie cała Sycylja — wykrztusił trwożnie bankier zapytany, oglądając się w około i otworzywszy drzwi, czy kto pod niemi przypadkiem nie podsłuchuje. Don José uśmiechnął się tylko ironicznie.

— Jakto? — zaprotestował Bouvreuil. — Pan przecież i jemu podobni, nie trzymacie ze zbójcami?

— Przepraszam bardzo... ależ i ja jestem Maffioso i tem się szczycę!

— Niepodobna!...

— A jednak tak jest... Nigdybym ręki nie przyłożył. do jakiejkolwiek wyprawy żandarmów przeciw członkom Maffji... przeciw naszym *Bravi della Montagna!* — Dodał zaś szeptem:

— Każdemu z nas życie miłe i każdy pragnie ustrzedz się dwóch S...

— Dwóch S? Cóż to znaczy?

— *Stilettata! Scoppiettata!*... żelazo obosieczne pod piąte żebro lub kulka, do wyboru!... *I Bravi*, zatrzymujący podróżnych, dla ściągnięcia z nich okupu, nie puścili nigdy jeszcze płazem... denuncjacji!

— Śliczny kraj, nie ma co mówić!—mruknął Bouvreuil. — Bandyci, którzy ludzi spokojnych obdzierają ze skóry, a reszta tchórzów, pomaga im w tem ze strachu!

— Ha! jak powiedziałem, każdy z nas pra-

gnie w spokoju doczekać starości i nie być turbowanym w interesach — bankier wzruszył miłosiernie ramionami. — Gdybyś pan tu stale mieszkał, ręczę, że poszedłbyś za naszym przykładem.

— Ja! — wykrzyknął zrazu lichwiarz oburzony. Przypomniał sobie jednak, jak bankier za drzwi zazierał przed chwilą. A nuż tam słucha ktoś nieproszony? Dodał więc wymijająco:

— Prawdopodobnie...

Wymówił zaś to słowo tonem tak stanowczym, że bankier zawołał ze śmiechem:

— Widzisz pan! Jesteś zatem jakby już namaszczony na Maffioso!

Lichwiarz zmierzył dziwnym wzrokiem Syciljanina, przenosząc go zwolna na Miraflor'a.

— Phi! — bąknął od niechcenia – i to się czasem przydać może. Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło... w danym razie...

— Co pan przez to chcesz powiedzieć?

— Oh! nic zupełnie... żartuję po prostu...

Podał rękę bankierowi i wyszedł na ulicę razem z Don Josem.

— Słuchajno, kochany Miraflor — przemówił po chwili — Czy nie podsuwają ci pewnych myśli tłómaczenia tak trafiające do przekonania, *signor* Esserrata?

— Właśnie... — wybuchnął dzikim śmiechem don José. — Pomyślałem natychmiast, że dałoby się dużo zdziałać na tej wyspie błogosławionej, gdzie nikt nie śmie oskarżać zbrodniarzów przed sądem.

— Nieprawdaż? Gdy się więc pragnie zemścić nad człowiekiem, który buntuje przeciw nam całą prowincję, przerywa w sposób gwałtowny i niedyskretny, nasze roskoszne sam na sam z piękną i bogatą Angielką...

Oczy don Josego, błysnęły dziko, jak ślepia drapieżnika:

— Cóż wymyśliłeś kochany Bouvreuil? — Uradźże raz i nie trzymaj mnie tak długo w niepewności...

— Oto poprostu użyjmy Maffji na naszą korzyść...

Po tem krótkiem zwierzeniu, dwaj zacni wspólnicy, udali się razem do pomieszkania Bouvreuil'a, aby tam w skupieniu ducha plan cały obmyśleć.

Gdy oni na nowo snuli nitki haniebnych intryg, aby w nie omotać podstępnie Lavaréde'a, ten pożegnawszy się serdecznie z poczciwym majtkiem Langlois i jego synem, wyrostkiem ośmnastoletnim, obładowany wiktuałami na dwie doby, które miał przebyć w Messynie, poszedł odszukiwać Anglików, aby porozumieć się z nimi co do dalszej podróży. Odnalazł prędko hotel, w którym się umieścili, po zgrai żebraków oblegających balkon pierwszego piętra.

Stamtąd piękna *miss* jasnowłosa, sypała im jałmużnę hojną dłonią. Przyklasnęli oboje dalszym projektom podróży Lavaréde'a. Auretta uśmiechała się roskosznie, patrząc na świetny humor swego najdroższego, nie posiadając się z radości, że będzie mógł zbliżać się coraz więcej do Paryża. Armand podziękował jej za to spojrzeniem tak czułem i wymownem, że mimowolnie spłonęła rumieńcem.

— Prosta ciekawość — tłómaczyła się pomięszana. — Widziałam cię *sir* wszystkiem na świecie... radabym zatem zobaczyć cię napowrót czystej krwi Paryżaninem.

— Cóż ja mam powiedzieć o mojej tęsknocie... do tej chwili tak namiętnie upragnionej? szepnął Lavaréde tonem tak pieszczotliwym, że serduszko Auretty uderzyło na alarm i pomyślała: „Że też ci zakochani posiadają dar szczególny, wyrażania miłości, nawet w słowach na pozór zupełnie obojętnych“.

Lavaréde spędziwszy noc na świeżem powietrzu, odwidził naprzód statek *Santa Lucia*, a w porze obiadowej poszedł do hotelu zobaczyć Anglików.

Murlyton, nie czując się całkiem zdrowym, położył się był trochę, chcąc się przedrzemać przed obiadem. Skorzystała z tego Auretta, i najęwszy powóz, kazała oowozić się po mieście. Zwidziła kolejno wszystkie ciekawości. Gdy słońce zachodziło, złocąc i okrywając blaskami purpurowemi, mury i dachy domów pobliskich, Auretta utonęła wzrokiem w tym pysznym krajobrazie. Zanim ocknęła się z zadumy, zmrok zapadł. Gdy zbliżyła się do powozu, spostrzegła jakąś kobietę, chudą, kościstą, z cerą twarzy ciemno-brunatną, z czarnemi, pałącemi oczyma, i czarnym włosem bujnym, ale spadającym w nieładzie na ramiona. Rozmawiała z woźnicą na koźle siedzącym. Ten wskazał jej nieznacznie wzrokiem nadchodzącą Angielkę. Kobieta rzuciła się ku niej gwałtownie, z giestami rozpaczliwemi i z potokiem rwącym słów bezładnych. Auretta tyle potrafiła wyrozumieć, że pochodzi z wielkiej familji, wstydzi się wyciągać rękę, jak inni natrętni żebracy, jest atoli od nich o wiele nieszczęśliwszą. Wdowa, z siedmiorgiem drobnych dzieci chorowała ciężko z nadmiaru pracy, a teraz skązaną jest prawie na śmierć głodową wraz z dziećmi, jeżeli „szlachetna dama“, nie zechce łaskawie dopomódz nieszczęsnej, przekonawszy się na miejscu o prawdzie jej słów.

— Czy to daleko? — spytała Auretta wzruszona do głębi.

— Oh! mały kwadransik drogi.

— W takim razie prowadź nas biedna kobieto.

Sycyljanka przystała po krótkich ceregielach. Rzuciła przez ramię adres automedonowi Auretty, i *corricolo* potoczyło się na zachód miasta, na przedmieście zamieszkane wyłącznie przez ludność najuboższą. Powóz toczył się labiryntem nierozplątanym uliczek wąskich i dusznych. Na progu niskich domków i w oknach ukazywały się postacie chude, nędzne i okryte łachmanami. Tak mężczyźni, jak kobiety, rzucali na jadącą Angielkę spojrzenia pełne zawiści, uśmiechając się przytem złośliwie.

— Jesteśmy już na miejscu — zapowiedziała żebraczka, mimo że Auretta zadumana o nic jej nie pytała. Powóz zatrzymał się przed domostwem niesłychanie nędznem, z murami odrapanemi, z dachem dziurawym.

— Wejdź pani i wybaw nas od śmierci głodowej! — wykrzyknęła patetycznie kobieta wskazując drzwi ręką.

Auretta wysiadła, idąc za swoją przewodniczką. Na końcu ciemnej i wąskiej sionki, kobieta otworzyła drzwi do ciasnej izdebki, wilgotnej i cuchnącej. Wstrętne wyziewy chwytały za gardło każdego nieoswojonego z podobnem powietrzem. Na ulicy Auretta usłyszała turkot odjeżdżającego powozu. Rzuciła się nazad ku drzwiom, przeczuwając zasadzkę, ale żebraczka stanęła między nią a drzwiami, z groźną miną.

— Odesłałam powóz jako niepotrzebny — rzekła tonem drwiącym.

— Odesłałaś... dlaczego?

— Karabinierzy, nie powinni dowiedzieć się, gdzieśmy cię ukryli, *signorino*.

Auretta struchlała.

— Czyżbyś chciała mię tu zatrzymać przemocą? — wyjąkała głosem drżącym.

Sycyljanka roześmiała się dziko za całą odpowiedź.

Nagle zrobiło się jasno w izbie. Żebraczka zapaliła lampę olejną. Przejęta trwogą śmiertelną Auretta, spostrzegła w rogu izdebki dwóch ludzi stojących nieruchomo. Poznała ich na pierwszy rzut oka.

— Pan Bouvreuil! — szepnęła spiorunowana — i ten... ten... Don José!...

Lichwiarz zbliżył się do niej z oblesnym uśmiechem:

— Nie potrzebujesz, *miss*, obawiać się niczego. Jedna doba spędzona w tej dziurze, nie przedstawia wprawdzie wielkiej przyjemności, postaramy się jednak żebyś tu miała wszelkie wygody — dodał po chwili, widząc że wpatruje się w niego z przerażeniem połączonem z uczuciem wstrętu i najwyższej pogardy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 19 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Januarego męczennika i Konstantego; jutro Eustachego biskupa i Faustyna.

Ciepła o 5-tej rano 2 o 8-mej stopni 7.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Od Wydawnictwa. Dnia 23 wyjdzie *Głos Narodu* w formacie powiększonym i numer ten jako okazowy, w ilości 10.000 egzemplarzy będzie po kraju rozesłany. Zwracamy na tę okoliczność uwagę panów kupców i przemysłowców, gdyż ogłoszenia w tym numerze mogą być skuteczniejsze niż w innych.

Poznańczycy stosownie do ułożonego programu przybyli wczoraj o godz. 8-ej rano do kościoła N. P. Marji. Tu po wysłuchaniu cichej Mszy św. obejrzeli prastarą świątynię Marjacką oprowadzani i objaśniani przez dyrektora Łuszczkiewicza. Stąd udano się na Wawel, gdzie jeden z „Sokołów“ cyceronował gościom naszym. „Na kopiec Kościuszki“ — odezwały się ze wszystkich stron głosy i cała drużyna pospieszyła do stóp tego najpiękniejszego pomnika Polski. Z piersią, przepełnioną wzruszeniem, wracano do miasta, zbaczając na krótko do Parku dra Jordana. I tu cieszyły się serca polskie widokiem naszego młodego pokolenia, ćwiczącego i rozwijającego swe siły na boiskach a poddającego się rygorowi i karności wojskowej. Z Parku wrócono do miasta i zwidzano dalsze nasze pamiątki i pomniki aż do wieczora, który był przeznaczony na odwidzenie teatru. Tu przypatrzywszy się wnętrzu gmachu teatralnego i kurtynie Siemiradzkiego, spędzili goście czas przyjemnie na przedstawieniu „Radców pana radcy“ i „Kościuszki w Petersburgu“. Dziś wycieczka do Wieliczki i uczta w sali Strzeleckiej.

P. Myszkowski na prośbę grona miłośników operetki przedłuża swój pobyt w Krakowie jeszcze na kilka przedstawień. Pierwsze odbędzie się dziś w środę; odśpiewane będą: „Lekka kawalerja“ i „Książę Kalabazas“.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 20 b. m.

Na bankiet, urządzony kosztem miasta, dziś w sali Strzeleckiej na cześć Poznańczyków, zaproszone zostały wszystkie wybitniejsze osoby naszego miasta. Bankiet ten odbędzie się o godzinie 8 wieczorem.

Gerylasy. Na całej przestrzeni nasypu kolejowego od ulicy Łobzowskiej aż do Błonia, w godzinach przeważnie wieczornych, roją się gromady obszarpańców, na pół nagich, którzy we dnie czatują na przypadkowy żer, wieczorem bawią się, tańczą i śpiewają w owej kotlinie, w nocy zaś snują się po ulicach miasta i okolicy. Jest to zbieranina ludzi bez zajęcia, bez chęci do pracy, ludzi bez stałego mieszkania, w wieku od lat 20 do 25 i starszych. Krzyki, gonitwy, bójki uprzyjemniają im chwile nieczynności i próżniactwa. Dopiero około godziny 11-ej w nocy w kotlinie tej nastaje cisza, ale też za to, nazajutrz, nie w jednym domu słychać krzyk: „Jezus Marja! okradli mię z kretesem“.

Obok tej bandy, inna, złożona z niedorostków, prawie dzieci, rozpościera się przy figurze na Kleparzu, gdzie najspokojniej kurząc papierosy, gra w karty! Zabawka ta trwa już od bardzo dawna, ku wielkiemu oburzeniu mieszkańców Kleparza, którzy niejednokrotnie rozpędzali graczy, gdy ci oddawali się swemu sportowi nawet w niedziele i święta, podczas nabożeństwa w kościele. Mimowoli też nasuwa się pytanie, dla czego rodzice tych przyszłych łotrzyków obojętnie patrzą na podobne bezprawia. Widzieliśmy pomiędzy nimi i chłopców w ułankach, więc należących do korpusu zacnego dra Jordana. Takich paniczów powinnoby się raz na zawsze wykluczyć z towarzystwa przyzwoitych młodzieńców a rodziców pociągnąć do odpowiedzialności.

Zbrodnicze napaści. Sierżant 13-go pułku piechoty 8 kompanji Schimsheimer, stacjonowany w Podgórzu, napadnięty został pod stokiem Krzemionek z soboty na niedzielę o północy, przez żołnierza Łukasika (przebranego po cywilnemu) i murarza Paciołka, którzy z zemsty osobistej tak wyżej wymienionego pobili i porąbali pałaszami, że grozi mu utrata życia. Ofiarę odwieziono do szpitala garnizonowego, napastników zaś policja pochwyciła i osadziła w więzieniu.

Wczorajszej nocy znowu na drodze do Łagiewnik pobito okrutnie robotnika Cynarkiewicza z niewiadomej dotąd przyczyny. Pobitego z ciężkiemi obrażeniami na całem ciele, odwieziono do szpitala św. Łazarza, winnych udało się policji podgórskiej pochwycić.

Fałszywe guldeny pojawiają się od pewnego czasu w obiegu tak w Krakowie, jak i okolicy. Policja szukając fałszerzy, po długich staraniach, wykryła całą szajkę podrabiaczy, na których czele stoi kobieta, Franciszkowa Synowcowa, zamieszkała w Podgórzu. Podrabiaczy osadzono już w kryminale.

Drugie samobójstwo w Krakowie. Wczoraj na cmentarzu rakowickim, opodal grobowca Matejki, strzelił do siebie po dwakroć młody człowiek, około 20 lat liczący, robotnik kolejowy, Ignacy Paszko. Ciężko postrzelony, wzywał pomocy, wołając: „dobijcie!“ Pogotowie ratunkowe odwiozło niedoszłego samobójcę do szpitala. Paszko nie chce wyjawić przyczyny zamachu na swoje życie.

Z Łańcuta donoszą o przyjęciu arcyksięcia co następuje: Dziś w poniedziałek, o godz. 10 m. 55 rano przybył tu arcyks. Karol Ludwik, wraz z małżonką, arcyks. Marją Teresą, powitani na dworcu przez Romana hr. Potockiego w polskim stroju i jego małżonkę. Powozowi do pałacu towarzyszyła banderja włościan w sto koni, która w malowniczych strojach wspaniale się przedstawiała. Po uroczystem przyjęciu i zwidzeniu parku i zamku, odbył się o godz. 1 w południe obiad na 24 nakryć, w którym wzięli udział, prócz gospodarstwa i dostojnych gości: Augustowie hr. Potoccy, Józef hr. Potocki, Natalja hr. Potocka, Antoniowie hr. Wodziccy, Edwardowie hr. Chołoniewscy, bracia hr. Koziebrodzcy, starosta Marynowski, pułkownik Morawetz, podpułkownik Giesel, dr Małachowski i pp. Szczerbicki i Ambroziewicz. O godz. 3 m. 44 odjechali arcyksięstwo do Lwowa.

Hajota, zaszczytnie znana pod tym pseudonimem powieściopisarka warszawska, pani Helena Rogozińska, bawi we Lwowie, dokąd onegdaj przybyła na Wystawę.

Z armji Sztab i szwadrony 14 pułku huzarów, noszącego imię Włodzimierza, wielkiego księcia rosyjskiego, przybyły na stały pobyt do Czerniowiec i okolicy. Komendantem jest pułkownik Albert Lenk von Treuenfeld.

Z Wystawy. Proszeni jesteśmy o zanotowanie, iż wystawione obrazy na Wystawie lwowskiej, wykonane ręcznie z włosów naturalnych na szkle mają napisy: „Krzeszowice“, „Krzak“ i „Kozice w Alpach“.

Dwa bankiety odbyły się onegdaj wieczorem we Lwowie. Na Wystawie, u Zogelmanna, Towarzystwo prawnicze lwowskie żegnało swoich gości ekonomistów i prawników z Poznańskiego i z Królestwa, równocześnie zaś w kasynie mieszczańskiem odbył się wieczorem bankiet pożegnalny na cześć odjeżdżających Wielkopolan, dany kosztem reprezentacji miejskiej.

Zjazd aptekarzy we Lwowie. Na popołudniowem posiedzeniu w lokalu Towarzystwa aptekarskiego, p. Włodzimierski ze Lwowa przedstawił sprawę reformy studjów farmaceutycznych w tym duchu, ażeby tylko maturzyści byli przypuszczani do zawodu aptekarskiego. Zgromadzenie uchwaliło wnieść do rządu petycję i domagać się w niej zaprowadzenia ustawy, któraby na pryncypałów wkładała obowiązek przyjmowania tylko takich uczniów, którzy się mogą wykazać świadectwem dojrzałości. Następnie wybrano komisję, która ma się zająć oznaczeniem miejsca i czasu dla przyszłego Zjazdu i ułożeniem regulaminu zjazdowego. Do komisji tej weszli: pp. Redyk, Jagielski, Sobierajski, Rucker i Zajączkowski. Przyszły Zjazd aptekarski odbędzie się w Poznaniu.

Śniegi. Z Kołomyi donoszą: Od trzech dni okoliczne góry i dalekie szczyty pokryte są śniegiem. W nocy mamy +4°R. Zimno i wiatry nieznośne.

Tajemnicza zbrodnia. Onegdaj, przed południem, robotnicy pracujący przy rozszerzaniu sadzawki, zwanej „Morskie Oko“, na wzgórzu stryjskiem we Lwowie, znaleźli zwłoki mężczyzny w sąsiednim rowie, przysypane ziemią i przyciśnięte kamieniami. Zwłoki musiały znajdować się tam już od dłuższego czasu, gdyż silnie uległy rozkładowi, a nawet odzież denata już się rozpadła. Śledztwo w toku.

Żeńskie seminarjum w Tarnopolu. *Głos Podolski* donosi, że kilku profesorów gimnazjalnych, wraz z p. Wł. Statkiem, dyrektorem tamtejszej szkoły wydziałowej, postanowiło założyć prywatne seminarjum nauczycielskie dla kobiet w Tarnopolu. Celem tego zakładu jest przygotować kandydatki do matury w przeciągu dwuletnim, a opłata miesięczna ma wynosić 10 złr.

Morderstwo czy wypadek. Piszą z Żurawna pod dniem 15 b. m.: Panna Aniela J., nauczycielka szkoły ludowej w Czerteżu, przeprawiając się przez Świcę w Włodzimiercach pod Żurawnem, wedle twierdzenia chłopa, którego końmi jechała, miała rzekomo wypaść z wozu i utonąć. Ponieważ opowiadania i zeznania woźnicy nie były dość jasne, uwięziono go i zarządzono bardzo energiczne śledztwo. Zwłok nieszczęśliwej, pomimo wezwania, wystosowanego do wszystkich okolicznych i nadbrzeżnych gmin i posterunków żandarmerji aż po Niżniów, dotąd nie odnaleziono, która to okoliczność tem bardziej zaciemnia sprawę i budzi dość uzasadnione podejrzenia.

Uznanie szlachectwa. Galicyjski Wydział krajowy, na podstawie stwierdzonych dokumentów, przyznał kasjerowi czerniowieckiego magistratu, p. Władysławowi Matkowskiemu, przynależność do szlachty polskiej z herbem Sas i przydomkiem Mikłaszewicz.

Nie bądźcie śmieszni! Jeden z dzienników lwowskich, donosząc, że ks. Windischgraetz, prezes austrjackiego gabinetu, za bytności swojej we Lwowie, kupił u jednego z tamtejszych szewców aż trzy pary trzewików, kończy bombastycznie słowami: „Panowie, magnaci polscy, naśladujcie magnata niemieckiego!“ — Ciekawiśmy, czy szewstwo krajowe porosłoby bardzo w pierze, gdyby każdy z naszych magnatów kupił w kraju aż trzy pary trzewików? Sądzimy, że kupują ich więcej, a mimo to nie bardzo wspierają przemysł krajowy. W każdym razie, gdy się coś pisze, trzeba uważać, aby nie popełnić śmieszności..,

Utopieni w winie. Z Mostaru, w Herzogowinie, piszą d. 14 bm.: Małżonkowie Pero i Saoka Milusicz zginęli równocześnie taką śmiercią, jaka, według tradycji, tylko Don Carlosa miała być udziałem. A jednak nie jest to fantazja, lecz fakt prawdziwy. Pani Milusicz udała się onegdaj do piwnicy, aby napełnić szklankę dobrem mocnem winem. Piwnica w domu Milusiczów jest ogromna i tu stoją beczki nieznanej gdzieindziej wielkości. W nich znajduje się właśnie moszcz w najwyższej fermentacji. Aby mu ją ułatwić, odbito jedno dno. Beczki tak napełnione stoją, nie leżą. Kobieta przystawiła sobie drabinkę do beczki, że zaś nie była ona pełna i moszcz znajdował się dość głęboko, więc przechyliła się pół ciałem. W tej chwili straciła równowagę i wpadła do środka. Na jej krzyk wbiega mąż i nie namyślając się chwili, wskakuje za żoną do beczki. Żona, która ewaporacją odurzona, straciła już przytomność, tak kurczowo chwyciła się ramienia męża, że ten, nie mogąc jej wydobyć, w kilka minut sam z nią zginął. Małżonkowie zostawili 200.000 majątku. Śmierć ich w warunkach tak niezwykłych zrobiła ogromne wrażenie. Dziś odbył się pogrzeb. Kondukt prowadził sam metropolita.

O nieprawdopodobnej zbrodni donoszą z Pagonówki w gubernji samarskiej. Tamtejsi gospodarze chłopi, sprowadzili sobie na żniwa dwadzieścia jeden obcych robotników za wysoką stosunkowo zapłatę i aby im nie zapłacić, z końcem żniw napadli na robotników podczas wypoczynku południowego i wszystkich wymordowali. Morderców aresztowano.

Znowu morderstwo! *Wiener Tagblatt* z dnia 17 września podaje taką wiadomość: W dniu wczorajszym wieczorem w m. Bielli (prowincja Nowarra-Włochy) p. Bagna, właściciel miejscowej fabryki bawełny, został na ulicy zasztyletowany przez nieznanego człowieka, który rzucił się na niego z okrzykiem: „Precz z głodem! Niech żyje Caserio!

Na krzyk małżonki p. Bagna, z którą tenże szedł pod rękę, pospieszył z pomocą jakiś przechodzący, chcąc pochwycić mordercę, również jednak padł pod ciosem sztyletu.

Morderca znikł bez śladu, a panią Bagna odwieziono do domu dla obłąkanych, gdyż dostała pomięszania zmysłów.

60.000 złr. wynosi główna wygrana lwowskiej loterji wystawowej. Zwracamy uwagę naszych szanownych czytelników na to, że ciągnienie już dnia 27 września się odbędzie.

Wpisy do szkoły dla sług płci żeńskiej odbędą się w niedzielę 23 bm. od godz. 3 do 5 popołudniu, w kancelarji szkoły miejskiej na Smoleńsku.

Nauka rozpocznie się w niedzielę 30 bm. o godzinie 3 po południu i odbywać się będzie każdej niedzieli od 3 do 5 po południu

Nekrologja. Seweryn hr. Drohojowski, urodzony w r. 1819, zmarł dnia 13 bm. w Drohojowie.

Dr Jan Jerzabek, znany pisarz czeski, deputowany do Sejmu, członek Wydziału krajowego, intendent narodowego teatru czeskiego, wiceprezydent i dyrektor banku Slawia, zmarł w sobotę w Pradze.

Tekla Zajączkowska, matka Liberata, matrona pełna cichych cnót domowych, zgasła ubiegłej niedzieli we Lwowie, przezywszy lat 90.

Z Izby sądowej.

Proces przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu.

(Drugi dzień rozprawy. D. 18 września).

Rano po zebraniu się trybunału, głosu udzielono sędziemu przysięgłemu Żelechowskiemu.

Żelechow.: Dlaczego pan zrobiwszy z p. Ostaszewskim tak korzystny dla siebie kontrakt, nie usnął się z redakcji *Kurjera*?

Orł.: Bom nie był egoistą. Chodziło mi przedewszystkiem o dziennik, o jego rozwój, o własnych korzyściach nie myślałem.

Przewodniczący wzywa świadka hr. Dieduszyckiego.

Hr. Wojciech Dieduszycki składa przysięgę.

Przew.: W jaki sposób i w jakich okolicznościach poznał hrabia oskarżonego?

Hr. Dzied.: O ile mnie pamięć nie myli, poznałem p. Orłowskiego we Lwowie, w redakcji *Dziennika polskiego*. W r. 1889 podczas kadencji sejmowej, p. Orłowski przypomniał się mojej pamięci i komunikując mi, że ma zamiar wydawać pismo w Krakowie, prosił o pomoc moralną i materjalną. Udzieliłem mu takowej. Podpisałem weksel na 2000 złr. P. Orłowski zobowiązał się powyższą sumę w ratach spłacić. Później dałem oskarżonemu weksel na 600 złr., za te pieniądze wydał moją „Baśń nad baśniami“.

Przew.: Czy to była pożyczka?

Hr. Dzied.: Nie.

Przew.: Jakim sposobem suma wekslowa 2.600 złr. uróść mogła bez wiedzy hrabiego do wysokości blisko 7000 złr.?

Hr. Dzied.: Przypuszczam, że blankiety, posyłane na prolongaty, p. Orłowski puszczał w obieg jako nowe weksle.

Przew.: A zatem hrabia starych blankietów nie otrzymał od p. Orłowskiego?

Hr. Dzied.: Owszem, otrzymałem, ale w bardzo odległych terminach. Dlatego połapać się nie mogłem.

Przew.: W r. 1891 weksle pańskie wynosiły 2.600 złr. W czerwcu nastąpiła pierwsza regulacja interesów. Jakże ta regulacja się odbywała?

Hr. Dzied.; Podpisałem wówczas weksli na sumę 2.800 złr.

Przew.: Czy hrabia otrzymywał jakie protesty, czy oskarżony płacił regularnie?

Hr Dzied.: Zawsze były protesty, bez nich żaden weksel nie był sprolongowany.

Przew.: Kto płacił przypadające procenty?

Hr. Dzied.: P. Orłowski.

Przew.: Czy we wrześniu 1891 r. Orłowski był w Jezupolu? I czy hrabia dał mu wówczas weksel do Länderbanku?

Hr. Dzied.: Być może. Jeśli jednak dałem weksel, to jedynie w celu wykupna poprzednich.

Przew.; Czy hrabia w r. 1892 wiedział już o nadużyciach Orłowskiego?

Hr. Dzied.: Moją jest winą, do czego się przyznaję, żem ścisłego rejestru nie prowadził. Zwrócono mi tylko uwagę, że suma moich weksli wzrosła niepomiernie.

Przew.: Jak się odbyła druga regulacja interesów?

W tem miejscu hr. Dzieduszycki prosi o przeczytanie protokołu z ostatniego przesłuchania, bo szczegółów dobrze nie pamięta.

Oskarżony sprzeciwia się temu.

Obrońca, dr Abłamowicz, popiera wniosek Orłowskiego.

Prokurator Doliński nie zgadza się z wywodami obrońcy. Prawo pozwala na przypomnienie dat i cyfr.

Przew.: Trybunał postanowił odczytać pewne ustępy z protokołu.

Dr Abłamowicz wnosi zażalenie.

Po przeczytaniu odnośnych punktów protokołu (druga regulacja), hr. Dzieduszycki przypomina sobie, że rzecz działa się w Krakowie w hotelu Saskim.

Przew.: Na jaką sumę hrabia wtedy weksle wystawił?

Hr. Dzied.: Ścisłego nie nie pamiętam. Zdaje mi się jednak, że i wówczas podpisałem na sumę 2.800 złr.

Przew.: Dlaczego hrabia użył p. Trettera do regulacji interesów?

Hr. Dzied.: Bo wiedziałem, że p. Tretter, jako człowiek energiczny, potrafi raz skończyć z tem wszystkiem.

Przew.: Wiadomy był hrabiemu wynik umowy Orłowskiego z p. Tretterem?

Hr. Dzied.: Wiadomy.

Przew.: Przystąpimy obecnie do wekslu na sumę 550 złr. Oskarżony twierdzi, że hrabia podpisał ten weksel podczas swej choroby, przed 1 czerwca 1891 r.

Hr. Dzied.: Przeczę temu.

Przew.: A zatem omawiany weksel hrabia uważa za sfałszowany?

Hr. Dzied. (po przejrzeniu wekslu): Stanowczo uważam za sfałszowany.

Przew.: Czy mógłby hrabia bliżej określić dla czego podpis na wekslu 550 złr. pan uważa za niewłasnoręczny?

Hr. Dzied.: Pismo do mego niepodobne zupełnie. Potrzebowałbym się męczyć, aby tak napisać.

Przew.: Jest i drugi weksel z podpisem hrabiego, który również jest inkryminowany. Weksel na sumę 700 złr.

Przewodniczący podaje świadkowi weksel.

Hr. Dzied.: I to nie mój podpis. Do mego niepodobny.

Przew.: Czy hrabia miał drugi weksel z p. Klobassą Zrenckim?

Hr. Dzied.: Nie wiem nic o tem.

Przew.: A czy w ogóle był weksel hrabiego wystawiony wspólnie z p. Klobassą-Zrenckim.

Hr. Dzied.: Zdaje się, że nie.

Przew.: Bo o to oskarżony złożył list hrabiego, w którym pan pisze o wekslu wspólnie podpisanym z p. Klobassą-Zrenckim?

Hr. Dzied.: Być może.

Przew.: Nie mógłby hrabia przypomnieć sobie genezy powstania wekslu na sumę 700 złr.

Hr. Dzied.: Nie.

Przew.: Czy Orłowski posyłał kogo z inkryminowanym wekslem do hrabiego? Czy to prawda, że ów posłannik, spotkawszy hrabiego na dworcu we Lwowie, tamże wziął podpis od niego?

Hr. Dzied.: Nie przypominam sobie. O ile jednak pamięć mnie nie myli, na dworcu wekslu nie podpisałem.

Przew.: Sumując wszystkie sumy, jakie hrabia płacił za Orłowskiego, wynoszą one?

Hr. Dzied: Dobiegają 7.000 złr.

Przew: Czy żąda pan odszkodowania?

Hr. Dzied.: Nie żądam odszkodowawia i odstępuję od udziału w procesie.

Przew.: Czy podpisywał hrabia weksel Orłowskiemu na 3.000 złr.?

Hr. Dzied.: Pewnie.

Przew.: Jakie stosunki łączyły hrabiego z p. Ostaszewskim?

Hr. Dzied.: Poznaliśmy się za granicą. P. Ostaszewski zobowiązał się zapłacić wszystkie weksle Orłowskiego.

Dr Abłam.: Czy hrabia wskazywał Orłowskiemu, jakie mianowicie weksle mają być spłacone, wówczas gdy nowe blankiety podpisywał?

Hr. Dzied.: Zapewne.

Przewodniczący udziela głosu oskarżonemu. Obrona Orłowskiego nie przedstawia nic nowego. Oskarżony powtarza to samo, co mówił podczas szczegółowego badania.

Przewodniczący wzywa drugiego świadka, p. Wiktora Trettera.

P. Wiktor Tretter potwierdza zeznania hr. Dzieduszyckiego. Inkryminowane weksle uznaje za podrobione.

Oskarżony, w odpowiedzi na zeznania p. Trettera, usiłuje dowieść, że ten, choć pod przysięgą, czterykroć skłamał. Przewodniczący przerywa dysputę.

Wezwano świadka Rozalję Breitową.

P. Breitowa przyznaje, że zdyskontowała weksel z podpisem hr. Dzieduszyckiego.

Przew.: Weksel ten nie został zapłacony?

Breit.: Nie.

Przew.: Dlaczego?

Breit.: Dlaczego? — ny bo nie płacili.

Przew.: Czy pani ma pretensję do p. Orłowskiego?

Breit.: Ja chcę, żeby mi weksel zapłacił hr. Dzieduszycki.

Świadek Antoni Rozmanit nie stawił się; posiedzenie odłożono do 4 po południu.

(*Rozprawa popołudniowa*).

Burzliwem było popołudniowe posiedzenie.

Zaczęło się ono od zeznania świadka dra Babki. Dr Babka wezwany był w sprawie wekslu dyskontowanego u Breitowej. Nic jednak więcej nie mógł powiedzieć, nad to, że plenipotent hr. Dzieduszyckiego, p. Tretter, po obejrzeniu wekslu hr. Dzieduszyckiego przypuścił ewentualność sfałszowania podpisu.

Oskarżony zapytuje o pewne szczegóły, tyczące się inkryminowanego wekslu.

Przewodniczący, uznając pytania za zbyteczne i odbiegające od sprawy, przerywa Orłowskiemu.

Dr Abłamowicz wnosi zażalenie.

Drugim świadkiem był p. Henryk Kieszkowski, dyrektor Tow. wzaj. ubezp.

Przew. (po zaprzysiężeniu świadka): Czy hr. Dzieduszycki podpisywał w biurze u pana weksel dla Orłowskiego?

Świadek: Tak jest.

Przew.: Na jaką sumę?

Świad.: Nie pamiętam.

Orłow.: Czy mógłby pan dyrektor powiedzieć, jak był wówczas dla mnie usposobiony hr. Dzieduszycki?

Świad.: Sądzę, że życzliwie.

Orłow.: Czy pamięta pan, że hr. Dzieduszycki obiecywał byt *Kurjera* zapewnić po sprzedaży dóbr Zborowskich?

Świad.: Być może, ale ja tego nie pamiętam.

Hr. Dzieduszycki, znajdujący się na sali, zapytany w tej mierze przez przewodniczącego, nie przeczy możliwości, choć przyrzeczenia nie przypomina.

Hr. Scipio, świadek zaprzysiężony, zapytany, czy telegrafował do hr. Dzieduszyckiego w sprawie wekslu na 700 złr., daje odpowiedź wymijającą. Mogło być tak, bo mam zwyczaj taki.

Podejrzenia o sfałszowanie podpisu świadek nie miał, czego najlepszym dowodem, że weksel przyjął do Banku.

Przewodniczący pokazuje hr. Scipionowi podpisy hr. Dzieduszyckiego,

Świadek nie może odróżnić autentycznego od kwestjonowanego.

Dr Michał Śliwiński, zaprzysiężony, w długiej przemowie opowiada poznanie się z drem Orłowskim i dzieje *Kurjera Polskiego*. Poznał się z oskarżonym w domu u siebie, podczas godzin przyjęć. Orłowski przedstawił mu się jako żony jego kuzyn i przy tej sposobności prosił o pożyczkę 15 złr., potrzebnych na wyjazd do Lwowa. Później Orłowski przypomniał mu się na kiermaszu, ale już jako „naczelny redaktor *Kurjera Polskiego*“. W kilka dni Orłowski złożył drowi Śliwińskiemu wizytę, lecz i tym razem przyszedł właściwie w interesie, prosił bowiem o podpisanie dwóch weksli po 3000 złr., opatrzonych podpisami pp. Dzieduszyckiego i Ostaszewskiego. Widząc gwarancyjne podpisy, dr Śliwiński zdecydował się jeden z nich zażyrować.

Przew.: W śledztwie pan zeznał, żeś dwa weksle żyrował?

Dr Śliwiński: Nie, tylko jeden.

Przew.: Czy Orłowski często do pana przychodził?

Dr Śliwiński: Dość często, ale zawsze w sprawach wekslowych.

Przew.: Na jaką mniej więcej ogólną sumę pan mógł Orłowskiemu weksli podpisać?

Dr Śliwiński: Tego dokładnie nie umiem określić.

Przew.: W śledztwie podałeś pan 100.000 złr.

Dr Śliwiński: Być może, ewidencji nie prowadziłem.

Przew.: Jak się to stało, żeś pan objął *Kurjera* w sekwestrację?

Dr Śliwiński: Na szumne i pełne złotych nadziei słowa p. Orłowskiego, wziąłem w sekwestrację *Kurjera*. Wszelkie jednak „nadzieje“ zawiodły. Musiałem z własnej kieszeni dokładać do wydawnictwa. Dość, gdy powiem, że w chwili kiedym obejmował *Kurjera*, znalazłem w kasie 14 ct. (!)

Przew.: Dostałeś pan podobno od konsorcjum, które się jakoby zawiązało w celu poparcia *Kurjera*, 1500 złr.?

Dr Śliwiński: Tak jest, ale była to kropla w morzu.

Przew.: Dla czego pan zwinął wydawnictwo, a właściwie odstąpił p. Rogoszowi.

Dr Śliwiński: Nie miałem środków na dalsze prowadzenie. Skłoniło mnie również do tego to, że p. Gabrvelska, która złożyła 1000 złr. jako część kaucji *Kurjera*, pragnęła pieniądze swe wycofać.

Przew.: Czy pan wziął pieniądze za *Kurjera*?

Dr Śliwiński: Nie, ktoby go kupił?!

Jako bardzo ciekawy fakt, podał dr Śliwiński przypuszczalną genezę wzrostu ilości weksli hr. Dzieduszyckiego. Dr Śliwiński utrzymuje, że Orłowski dyskontował weksle bez wypisania daty. Odnosi się to zwłaszcza do blankietu na 600 złr., w dziewięć miesięcy od chwili wystawienia protestowanego, a złożonego w Kasie powiatowej zaliczkowej w Krakowie.

Przew.: Czy pan ma jakie pretensje do dra Orłowskiego, czy pan żąda odszkodowania?

Dr Śliwiński: Gdyby to było możliwe, dlaczegożby nie.

Dr Abłamowicz zapytuje świadka o szczegóły stosunku między nim a p. Rogoszem.

Dr Śliwiński: P. Rogosz podjął się wysyłać swoje pismo prenumeratorom *Kurjera*. Jako gwarancję powziętego zobowiązania wziąłem od niego weksle na sumę 1.500 złr., które mu w oznaczonym terminie zwróciłem.

Oskarżony interpeluje świadka w sprawach *Kurjera* i osobistej.

Przewodniczący, uznając pytania dra Orłowskiego za niewpływające na tok sprawy odbiera mu głos.

Oskarżony sprzeciwia się rozkazowi.

Dr Abłamowicz popiera słowa Orłowskiego.

Przewodniczący uznaje konieczność narady trybunału. Trybunał udaje się do przyległej sali.

Po zajęciu miejsc, przewodniczący oświadcza,

że trybunał, uznając protest Orłowskiego za nieliczący z powagą miejsca, skazuje tego ostatniego na wydalenie ze sali aż do ukończenia zeznań dra Śliwińskiego. Dr Abłamowicz wnosi zażalenie. Orłowski wydala się ze sali.

Dr Abłamowicz: Czy świadek nie pamięta, który z przyniesionych przez Orłowskiego wekli podpisał. Czy z żyrem p. Ostaszewskiego, czy hr. Dzieduszyckiego?

Dr Śliwiński: Nie, nie pamiętam.

Przewodniczący wzywa świadka p. Rozmanita. Woźny ogłasza, że świadek nie przybył. Wezwano świadka p. Kazimierza Ostaszewskiego.

Na salę wchodzi Orłowski.

P. Kazimierz Ostaszewski opowiada, że poznał Orłowskiego przez swego brata Adama.

Przew.: Czy panu był wiadomy stosunek brata Adama do p. Orłowskiego.

Ostaszewski: W ogólności tak, w szczegółach nie.

Przew.: Czy Orłowski wyświadczał panu jakie przysługi?

Ostaszewski: Nie.

Przew.: Czy była jaka transakcja między panami w sprawie wydawnictwa *Sport*.

Ostaszewski: Nawet mowy nie było.

Przew.: Może pan opowie historję weksłów na 9000 złr., które pan zostawił u dra Orłowskiego.

Ostaszewski: Zostawiłem p. Orłowskiemu dwa weksle po 3000 złr. i dwa weksle po 1500 złr. jedynie dla zdyskontowania na moją korzyść w Kasie Oszczędności w Krakowie, Orłowski jednak nie mógł ich zrealizować.

Przew.: Czy pan upoważniał p. Orłowskiego do użycia tych weksli na jego korzyść.

Ostaszewski. Nie.

Orłowski przypomina świadkowi dawniejszą zażyłość domu pp. Ostaszewskich z jego osobą. Przypomina dalej, że niejednokrotnie wyświadczał świadkowi przysługi, dalej, że transakcja wydawnictwa *Sport* była na porządku dziennym.

P. Ostaszewski przypomina sobie szczegóły i zeznania Orłowskiego potwierdza. Jedynie zaprzecza, jakoby gwarantował wydawnictwo filji *Kurjera* we Lwowie.

Orłowski twierdzi, że p. Ostaszewski w utrzymaniu *Kurjera* we Lwowie miał interes, nosił się bowiem z zamiarem pozyskania dyrekcji teatru lwowskiego i krakowskiego.

Wezwany świadek p. Szatkowski, wiernie zeznaje z aktem oskarżenia, podnosząc tę atoli okoliczność, że p. Ostaszewski był gotów już pretensje jego zaspokoić. Na dowód przedkłada kwit z podpisem p. Ostaszewskiego, na mocy którego ten ostatni zgadza się zapłacić natychmiast 800 złr. gotówką, a na pozostałe 700 złr. dać weksel. Po przyjeździe jednak do p. Ostaszewskiego, ani pieniędzy, ani wekslu nie dostał p. Szatkowski.

Na tem posiedzenie zamknięto.

HUMOR.

I w niepodobieństwie może być czasem — podobieństwo

Nie sądź bliźniego twego po parasolu i kaloszach, ponieważ one mogą być właśnie nie jego.

OSTATNIA POCZTA.

Arcyksiążę Albrecht przybył z żoną do Lwowa i był podejmowany uroczyście tak na kolei, jak i na Wystawie. Wczoraj był obiad u hr. Namiestnika, wieczorem raut u hr. Siemieńskiego, dziś obiad u ks. Adama Sapiehy, a wieczorem arcyksięstwo wracają do Wiednia.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este ma przybyć na Wystawę w przyszłym tygodniu.

W delegacjach kredyt okupacyjny uchwalono i wyrażono Kallayowi wotum ufności wszystkiemi głosami przeciw jednemu głosowi Pacaka.

Podróż cesarza przez komitat honterski, równała się pochodowi tryumfalnemu. Otoczony wspaniałą banderją, wjechał monarcha do miasta Balassa-Gyarmath i wysiadł w gmachu komitatowym. Tu oczekiwał cesarza książę-prymas Vaszary, szlachta i jeneralicja. Cesarz podał najprzód rękę prymasowi a następnie powitał inne osoby.

O godz. 5 rozpoczęło się przyjęcie deputacyj. Książę-prymas Vaszary, stojąc na czele rzymsko-katolickiego duchowieństwa, przemówił do monarchy, a powitawszy go jako księcia pokoju, rzekł dalej: „Podczas niedawno przebytych walk broniliśmy wypływającego z dogmatu prawa naszego Kościoła, a broniliśmy go nie tylko ze względu na naszą religję, ale także z głębi naszego przekonania w interesie ojczyzny i tronu. I jakkolwiek zaniepokojeni jesteśmy możliwością utraty tego prawa, to jednak nie może to zachwiać naszego najgłębszego wiernopoddańczego hołdu i naszej wierności. Błagamy Boga, aby monarsze wskazał prawdziwą drogę, na której przez długie lata prowadziłby ludy swoje do wiecznego i doczesnego źródła pomyślności. Prosimy o zachowanie nam nadal królewskiej łaski". (Entuzjastyczne okrzyki: *eljen!*)

W odpowiedzi swojej podziękował cesarz serdecznie za powitanie i dodał: „Jestem przekonany, iż duchowieństwo naszego świętego kościoła troskliwie utrzyma i nadal swoje tradycyjne cnoty obywatelskie. Zapewniam was o mej niezmiennej łasce. Oby błogosławieństwo niebios towarzyszyło waszemu świętemu powołaniu!"

Odpowiadając na przemowy reprezentantów innych wyznań, zaznaczył cesarz, iż w jego sercu różnica religji nie stanowi muru granicznego od jego ludów. Wszyscy mogą liczyć na jego królewską łaskę i opiekę.

W Odessie aresztowano w czwartek 17 Polaków w prywatnej sali gimnastycznej. Aresztowano także nauczycielkę Dzierzek i urzędnika Bromirskiego. Dokonano licznych rewizyj. n

Telegramy.

Lwów 18 września (popoł). Miasteczko Mościska od wczoraj w płomieniach.

Wiedeń 19 września (rano). Oba rządy, po konferencjach w Budapeszcie, postanowiły upaństwowienie kolei południowej od stycznia 1896.

Londyn 19 września (rano). Ostatni pogrom wojsk chińskich, wedle najświeższych depesz tu nadeszłych, był w istocie nader dotkliwy; cały chiński sztab jeneralny dostał się do niewoli.

Budapeszt 18 września (po południu). Na posiedzeniu komisji budżetowej Pacak ostro krytykował administrację Bośnji, zarzucając blagę reklamie przy policyjnych rządach; zapytał czy prawdą jest, że w Serajewie aresztowano 40 urzędników. Kallay zbijał szczegółowo zarzuty, przyznał jednak, że aresztowano 12 urzędników; śledztwo nieukończone.

Paryż 18 września. *Journal des Débats* ma zostać organem księcia Orleańskiego.

Paryż 18 września. W hotelu przy Faubourg St. Antoine policja odkryła niebezpieczne siedlisko złodziejów i anarchistów. Znaleziono liczne kufry z papierami wartościowemi, pieniędzmi i djamentami, tudzież narzędziami złodziejskiemi. Dwa wozy zaledwie pomieściły zabrane przedmioty. Właścicielem hotelu jest Włoch.

Moskwa 17 września. Wczorajszy dzień wyścigów należał do najbardziej interesujących w bieżącym sezonie jesiennym z powodu rozegrania dwóch poważniejszych nagród, a mianowicie: „Cesarzewicza Następcy Tronu" i „Middle-park-plate". Nagroda w pierwszej z nich wynosi rs. 8,500 (premjum rs. 1,000 i puhar srebrny wartości rs. 500), dystans 3 kilom. 211 sążni. W biegu tym pierwszą była „Aubergine" p. L. Grabowskiego, drugim „Granit" pp. Dorożyńskiego i Skarżyńskiego.

Rzym 18 września. Z powodu pogłoski, iż papież ma niebawem pozwolić katolikom włoskim na wzięcie udziału w wyborach politycznych, *Osservatore Romano* pisze: „Jest rzeczą zbyteczną powtarzać, iż decyzja zależy tu wyłącznie od stolicy Apostolskiej, która w tak zasadniczej kwestji powoduje się przyczynami wyższej natury, nie zaś względami na jakąś mowę okolicznościową lub na rozporządzenia czysto kościelne, które również spowodowone zostały wyższemi celami".

Wiedeń 19 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 370·87, Laenderbank 266·40, Staatsbahn 358·12. Lombardy 117·12.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 18 września.

Handel zbożowy u nas odbywa się w warunkach o tyle pomyślniejszych, że przy teraźniejszym stosunku cen import pszenicy z Węgier jest utrudniony, więc jakkolwiek obroty ograniczone są do potrzeb miejscowych, to przecież bez względu na spadek cen w Węgrzech, ceny pszenicy u nas trzymają się dobrze i odbyt jest jak dotąd dosyć ułatwiony. Żyta krajowego nadchodzi bardzo mało, lecz natomiast zaczynają je dowozić z Węgier, a chociaż tamtejsze stawia się nieco drożej, to jednak zwiększona konkurencja mniej pomyślnie oddziaływuje na warunki sprzedaży. Pokup na jęczmień jest wcale dobry, lecz pod tym względem rozstrzygającą jest kwestja jakości, bo podczas gdy gatunki browarne po dobrych cenach chętnie kupują, pośledniejęczmiona tylko po cenach niskich znajdują nabywców. Owies napotyka odbyt słaby przy cenach niezmienionych.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·30 złr.; żółtą 7·— do 7·30 złr.; żyto 5·60 do 5·80 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 złr.; na paszę 4·75 do 5·— złr.; owies 5·25 do 5·60 złr.; rzepak nowy 9·— do 9·40. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. C. Pomorski z Ostrowa. G. Kohn z Hamburga. H. Soffer z Göding. A. Mikulska z Grodna. J. Elzenberg z Warszawy. W. Jaukowski z Petersburga. O. Lewandowska z Ukrainy. E. Bułhak z Litwy. J. Krzywoszewska z Król. Pol. J. hr. Giżycki ze Lwowa. M. Tyszkiewicz z Warszawy. Z. Sorger z Wiednia. J. hr. Łubieńska z Krakowca. K. Ostaszewski z Grabownicy. K. Bass z Wiednia. K. Müller z Wiednia. Hr. Wallis z Wiednia.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Wł. sciciełka i wydawczyni Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.